

Referendum w cieniu wyborów



Desperacki krok Komorowskiego po przegranej w pierwszej turze wyborów prezydenckich: podpisanie referendum (fot. archiwum)

Powoli zbliżamy się ku wielkiemu wydarzeniu w życiu Polski, jakim będą wybory parlamentarne. Od nich zależy bardzo wiele i wydaje się, że Polacy coraz bardziej zdają sobie z tego sprawę. Pierwszy krok na drodze do naprawy Rzeczypospolitej został zrobiony i za miesiąc Zgromadzenie Narodowe przyjmie przysięgę prezydencką od Andrzeja Dudy.

Jednakże ciężko raniona Bestia koalicji PO-ZSL(PSL) kopie na ośle nie tylko starając się sięgnąć przeciwnika, ale sama rani siebie coraz mocniej. Przykładem tej bezładnej

„kopianiny” jest jej przedstawiciel na najwyższym urzędzie w państwie—”hrabia” Bul-Komorowski. Po przegranej pierwszej turze wyborów, w desperacji podpisał decyzję o przeprowadzeniu referendum w sprawie m.in JOW-ów czyli Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. Był to nie tylko krok desperacji (który go zresztą nie uchronił przed przegraną), ale przede wszystkim tzw. „strzał w piętę” i tak już rozpadającej się koalicji cwaniaczków i kombinatorów. Przede wszystkim zaś był to krok, podjęty pod wpływem chwili, mający w prymitywnym założeniu odebrać Andrzejowi Dudzie głosy, oddane masowo na niezorganizowane wspólne ruszenie Pawła Kukiza. Wszyscy znamy doskonale tę historię.

Referendum, siłą wcisnięte przed wybory parlamentarne, zawierać ma trzy pytania: o JOW-y właśnie, o finansowanie partii z budżetu państwowego oraz o rozstrzygnięcie wątpliwości podatkowych na korzyść podatnika. Szkopuł w tym, że dwa pierwsze pytania w sumie obchodzą tyle ogromną większość Polaków jak to, czy śnieg na Mount Everest stopniał o kilka centymetrów, zaś trzecie przecież jest oczywiście głupie. Nikt przy zdrowych zmysłach nie odpowie na trzecie „nie”, a poza tym sam fakt odpowiedzi „tak” wcale nie spowoduje automatycznego przestawienia się urzędów skarbowych w kierunku miłości do podatnika. Tutaj trzeba zmienić cały system podatkowy Polski, który by nie dawał możliwości urzędnikom do jakiegokolwiek interpretacji prawa, lecz jedynie do egzekwowania klarownie napisanych przepisów. Koniec, kropka.

Nie dziwi więc fakt, że Polacy w swojej zasadniczej masie nie są zainteresowani referendum. Z naszych sondaży Polonia Semper Fidelis wynika, że frekwencja nie przekroczy 15-20%, co sprawi, że referendum w tym kształcie już dzisiaj można wyrzucić do kosza. Tyle tylko, że ta zabawa nieodpowiedzialnego Komorowskiego będzie kosztowała polskiego podatnika 100 milionów złotych. Dla porównania dodam, że dofinansowanie roczne partii politycznych z budżetu to koszt około 5-10 milionów.

Dokończenie na stronie 2

Numer 29(64)
1 Lipca 2015

W numerze m.in.:

Strony 1 i 2

Referendum w cieniu wyborów

Strona 2

Obrońcy życia à la III RP

Strony 3 i 8

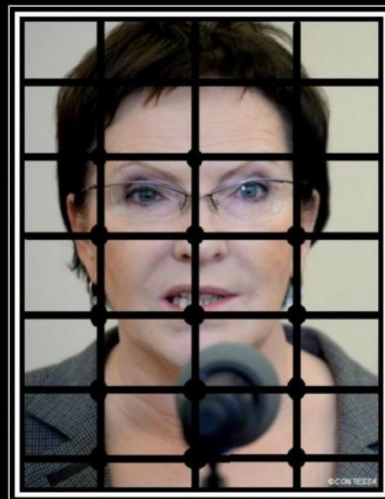
Na rany Chrystusa - oddajcie mi dziecko!

Strony 4, 5 i 8

„Ładnie kotlecik pachnie ?...”

Strony 5 i 8

Polska wraca z wygnania



...kolej na Ewę...

**Odpowiedź internautów
na hasło: kolej na Ewę**

Nic, a nic nie zdziwiła mnie dzisiejsza (25 VI 2015) uchwała PO/SLD/PSL w sprawie in vitro. W końcu pan Komorowski powiedział, że jest za in vitro, bo jest za życiem. To zrozumiałe przy jego możliwościach, wiadomo jakich. Ale tak poważnie, to cały problem tkwi w tym od kiedy człowiek jest człowiekiem. Najprostsza odpowiedź, i jak się wydaje, jedynie sensowna, to uznanie poczęcia jako decydującego momentu. A jak to jest przy in vitro? Ano tych embrionów, jak się eufemistycznie nazywa właśnie człowieka w jego pierwszym stadium rozwoju, jest ponoć więcej i jeden zostaje wykorzystany, a reszta?

No właśnie, o tej reszcie pan prezydent, ani głoszący za ustawą nie pomyśleli, ponieważ są po prostu za życiem!? Zastanawiając się nad takim rozumowaniem trzeba postawić sobie jedno pytanie: czy się udaje głupiego, czy się jest głupim. Brzydkie słowo, ponoć nie należy go używać, nawet Ewangelia tego zabrania. Dlatego też raczej wykluczamy głupotę u głoszących i inicjatorów tej ustawy. Powiedzmy, że tylko udają głupich, ale tu się dopiero zaczyna problem, bo to już jest w rozumieniu etyki katolickiej grzech i to nie byle jaki, ale poważny. Świadome udawanie głupoty w celu usprawiedliwienia zła. Tak to się nazywa. Właściwie wyklucza to tak grzeszącego od wspólnoty wynikającej z wiary w Boga i Jego prawo, które jest z kolei zapisane w naturze ludzkiej.

Dziś słyszałem komentarz, że to uchwała zdecydowana lewica. Wielkie uproszczenie. Lewica kojarzyła się i kojarzy z wieloma niedobrymi sprawami: zabójstwa nienarodzonych, zielone światło dla rozwiązości i wszelakich zbrodni itp. A przecież to znowu stereotyp, gdyż lewica – przynajmniej, że podobnie jak prawica, oba terminy są co najmniej niejasne – to głównie, tak przynajmniej wynikałoby z deklaracji ludzi, którzy pod nią się podszywają – troska o sprawiedliwość społeczną. Patronowanie

wszelkim perwersjom przyłgnęło do lewicy wraz z jej zawodowym zwalczaniem religii. Gdyby więc lewica była tym czym być powinna, musiałaby pierwsza zgłosić sprzeciw wobec każdej próby zamachu na życie.

Trudne to wszystko i pokręcone. Kto się w tym wyzna? Jedno jest pewne: rządząca nami klika, najbardziej bodajże ze wszystkich rządów Polski po 1918 r. pazerna na korzyści płynące ze sprawowanej władzy, a najbardziej niewrażliwa na dobro społeczne. Oczywiście nie należy w to wliczać okupacji i PRL, kiedy rządy właściwie sprawowali obcy. Obecni władcy chcą jeszcze przed zejściem ze sceny zrobić diabłu prezent. Może wcale nie jedyny, bo mają jeszcze trochę czasu. A może myślą, że ten wysoki patronat zapewni im dalszy ciąg na lukratywnych stołkach? Wszystko to być może. Stare przysłowie mówi: nie dał Pan Bóg świni rogów, bo by ludzi bodła. Coś w tym jest, bo w końcu wszystkie reżimy, pozornie nie do obalenia, jednak upadły.

Niech więc będzie in vitro, o ile zgodne z Konstytucją jest to, że finansuje się taką imprezę ze środków publicznych, a skąpi się na ratowanie życia w przypadkach skrajnej konieczności. Spytajmy jak z tym jest na onkologii! W dodatku in vitro ma służyć nie tylko rodzinom, ale każdemu, komu zamarzy się zabawka w postaci baby. Jak już na przelaj wszelkim zasadom, to bez hamulców.

Jest wszakże problem, może nie tych, co głosowali za in vitro, bo oni z pewnością w gruncie rzeczy mają gdzieś wszelkie sprzeciw temu obiekcie, ładu Bożego w świecie nie wyłączając. Ciekawi jednak czy ci ludzie, jak gdyby nigdy nic, pójdą do Komunii św. ? Mogą wszak to uczynić, bo któż im zabroni? Sumienie? Wątpliwe. Opinia publiczna? Jeszcze bardziej! Kapłan przy ołtarzu? Chyba, że położy na szali obowiązku swój los. Ilu takich się znajdzie? I kto ich poprze, nawet, jeśli w

pełni uzna racje, jakie za tym stoją?

A więc jest problem. Ten ostatnio tu wymieniony w pierwszym rządzie. Ale może dobrze tak, bo za wiele dekoracji, a za mało chwały Bożej – a teraz może dojść obraza – w tym całym oficjalnym kulcie, kiedy prawdziwie wierzący człowiek nie otrzyma biletu wstępu do świątyni, bo obsiedli ją m. in. ci będący „za życiem” , powiedzmy, inaczej rozumianym.

Przykre to wszystko, ale w takich paskudnych czasach żyjemy i pomyśleć, że u nas zaczęło się to A. D. 1939 i tak sobie trwa. Jedni wymordowali naszą elitę, a inni... ? Eh, lepiej nie mówić.

Zygmunt Zieliński.

Referendum w cieniu wyborów (dokończenie)

Nic przeto dziwnego, że zdrowy rozsądek nakazuje by nie wyrzucać w błoto tych 100 milionów, lecz sprawić, by referendum dało odpowiedź na pytania żywo obchodzące wyborców. Stąd doskonała idea Beaty Szydło, kandydatki na premiera przyszłego rządu po jesiennych wyborach, by dodać pytania, o które wiele milionów Polaków bezskutecznie występowało w niedalekiej przeszłości. A zatem, by objęło ono pytania o wydłużony wiek emerytalny, o zgodę na posyłanie sześciolatek do szkół oraz o sprawę wyprzedaży lasów państwowych. Dopiero te pytania dawałyby szansę na to, że referendum osiągnęłoby wymagane minimum 50% frekwencji i miało by jakiś sens.

Na to jednak zgody nie wyraził bufon Komorowski, będący zawsze aparaczykiem PO, z determinacją przeciwstawiła się temu również premierka Kopacz. Cóż, wydamy zupełnie bez sensu 100 milionów złotych na jednodniową farsę.

Stanisław Matejczuk

Poniżej publikujemy wpis, umieszczony na blogAID (także przedrukowany przez „Nasz Dziennik”) mec. Janusza Wojciechowskiego, byłego prezesa NIK, a obecnego europosła z ramienia Prawa i Sprawiedliwości.

Widziałem kiedyś krowie matczyne lzy. A dziś bezsilnie patrzę na matczyne lzy ludzkie...

Na rany Chrystusa – oddajcie mi dziecko! – zawył Jurand ze Spychowa, a potem chwycił dwuręczny miecz i wyrznął nim krzyżackie kierownictwo zamku w Szczytnie. Bo mu dziecka oddać nie chcieli...

W człowieku, któremu zabierają dzieci, może się obudzić dziki zwierz. Bo i zwierzęta swoich dzieci bronią, kto się na wsi wychował, ten wie.

Z dzieciństwa został mi taki obraz – krowa pasła się na łące i nie wiedziała, że w tym czasie jej cielak został właśnie podstępnie sprzedany – taki krowi los, którym nie martwią się zanadto smakosze cielęciny. Ciężarówka ze skupu wiozła wiele sprzedanych cielaków, drogą obok tej łąki. Krowa rozpoznała beczenie swojego dziecka, zerwała się z łańcucha i rzuciła w pościg za samochodem. Pędziła tak chyba z kilometr, w tumanach kurzu... ciężarówka oddalała się, aż zniknęła za odległym zakrętem. Krowa jak oszalała błąkała się jeszcze po drodze, psy za nią pobiegły i spienioną przypędziły do zagrody. I nie zapomnę tego do dziś – po krowim łbie płynęły lzy. Krowie, matczyne lzy...

Dziś znowu dzwoni do mnie ta matka z Niska, której sąd zabrał i rozdzielił troje dzieci – dwoje starszych (11 i 6 lat) do domu dziecka, najmłodsze, jeszcze w betach, półroczne – do rodziny zastępczej, już tam nowa mama mówi do niej – córeczko. Zabrali jej dzieci tuż przed Bożym Narodzeniem. Dlaczego zabrali – alkohol, bicie, przemoc? Nie, nic z tych rzeczy. Pani sędzi rodzinnej nie spodobało się, że w mieszkaniu

śmierdział pies i królik, których matka nie usunęła na żądanie sądu. I jeszcze matka nie zapłaciła 10 złotych składki klasowej. I jeszcze starsza dziewczynka była smutna w szkole, więc ją trzeba w domu dziecka rozweselić. No i ojciec dziecka ma złą opinię, co prawda anonimowo, ale złą.

I były jeszcze muszki owocówki, zdaniem sądu bardzo groźne dla dzieci.

Naprawdę, nie wymyśliłem tego, przytaczam argumenty, których użyła pani sędzia w uzasadnieniu postanowienia o zabraniu dzieci.

Przyjechała ekipa egzekucyjna, oderwała dzieci od matczynych nóg i zabrała. W mieszkaniu zostały puste łóżeczka, pusty wózek, który ci biedni ludzie kupili za tysiąc pięćset złotych. Pani sędzia urzęduje trzysta metrów od tego mieszkania, ale nie była w nim, wysłała tylko kuratora. Ja tam pojechałem, 300 kilometrów, i widziałem – normalne mieszkanie, biedne, ale schludne, miliony w Polsce podobnych, do czego się tu przy...

Kobieta pół roku błaga – na rany Chrystusa – oddajcie mi dzieci! Psa już nie ma, królika miniaturki też już nie ma, już rodzice je wywieźli na działkę, już nie śmierdzą, pani sędzio, już nie śmierdzą... Żółwia też na wszelki wypadek wywieźli, żeby i on sądu nie prowokował. Rodzice nie wiedzieli, że przebywanie dzieci ze zwierzętami stanowi dla nich zagrożenie. I te muszki owocówki też już nie atakują.

I te 10 złotych składki też już uregulowane...

Pani sędzia nie oddaje...

Matka błaga – dajcie je choć teraz na wakacje... pani sędzia nie daje!

Matka się skarży, w rozpaczony biega do mediów, szuka pomocy i w dudapomocy – a

tego Temida nie lubi, oj nie lubi. Szanse na powrót dzieci oddalają się z każdym dniem, teraz sąd weźmie sobie pewnie za punkt honoru, żeby ich nie oddać. Dobrze, że chociaż jeszcze na widzenia pozwala, matka jeździ do nich 15 kilometrów rowerem, przez Puszcę Sandomierską, wygląda już jak cień człowieka. Każda wizyta to rozpacz, pożegnania, odrywanie od nóg, płacz, mamó, zabierz nas, ja chcę do domu...

I to rozbicie rodziny – starsze dziewczynki mogły mieć radość opiekowania się małą siostrzyczką, nie jest im to dane.

Rodzeństwa mojej mamy bolszewicy na Syberii nie rozdziłili, a sąd w Nisku rodzeństwo rozdzielił. Pani sędzio – powiem wprost – rozdzielanie rodzeństwa uważam za zbrodnię na rodzinie. Tego się nie robi ludziom, tego się nie robi dzieciom...

I znów ta biedna matka płacze mi do słuchawki. Obok niej druga, której sąd w Nisku też już zabrał dzieci i przygotowuje do adopcji, tylko najmłodsze zostawili jej przy pierwsim, ale wkrótce pewnie też jej zabiorą.

I co mam zrobić? Do pani sędzi zadzwonić nie wolno – niezawisła jest!

Do prezesa sądu też nie, bo jest niezależny. Do ministra sprawiedliwości – bez sensu, on od wszystkiego jest, tylko nie od sprawiedliwości. Do Rzecznika Praw Obywatelskich – tam usłyszę to, co ostatnio senatorowie usłyszeli, że podstawą ładu w państwie jest szacunek dla wyroków. Do Rzecznika Praw Dziecka – owszem, ten próbuje coś robić, ale niewiele może. Do Prokuratora Generalnego... lepiej od razu pisać na Berdyczów...

Senatorowie PiS wnieśli w tej sprawie

Kontynuujemy nasz Kącik poezji wyborczej, w którym prezentujemy nadsyłane przez autorów wiersze na temat wyborów. Ktoś mógłby spytać: Czemu wyborczy? - Przecież wybory poza nami. Byłaby to prawda, gdybysmy dali tytuł, dotyczący wyborów prezydenckich i na nich tylko poprzestali. Tymczasem żyjemy w roku bardzo szczególnych wyborów, których nie sposób nazwać inaczej jak wyborami ku odzyskiwaniu Polski z rąk nieudaczników, cwaniaczków, kombinatorów i po prostu złodziei. Wybór Andrzeja Dudy na Prezydenta RP był pierwszym krokiem na tej drodze.

Pielgrzymka inaczej, czyli Ewy do Roberta

Do Słupska niejaka Kopacz Ewa
Ciekawa, jak pan Biedroń się miewa,
Pośpieszyła, by oznajmić onemu,
Iż nie jest przeciwna temu,
By ów polityk – tym się być mieni –
Który Słupsk w raj rozkoszy odmieni
Skorzystał z próbówki już dozwolonej
W miejsce czegoś w rodzaju żony
I przedłużył swój żywot zasłużony
Dla ludzi postępu w rodzaju Ewy
Nieświadomych, gdzie ziarno, a gdzie
plewy.

Cóż, biednej onej czynić wypadało.
Skoro jej i PO dobrze się dostało?
Gdy przesył złośliwych komentarzy
Wobec PiSu, któremu władza się marzy,
A władza, jak lumpenelita dziś chce,
Należć ma po wieczne czasy
Do niej, do tej ekstra klasy,
Wszak większościowo uznanej
Medialnie wręcz uwielbianej,
Jako szczyt rozumu i inteligencji
Jako jeden, jedyny wzór prezencji
Europejskiej, małpującej dawno
wyśmianą
Francuszczyznę, której dziś jest odmianą
Angielszczyzna obecnego wieku,
Kiedy nie wiesz, co mówisz człowieku
Bo też nie treść mowy bywa ważna,
Wystarczy, że robisz za błazna.

Skoro tak, to wypad do Słupska
Jak mawiała niejaka Krupska

To jak pielgrzymka do Lenina:
Co robić wodzu, bo godzina
Prawdy już wnet ante portas
Czy nas wesprze, czy już po nas?
Może, Robercie, twa formacja
Sprawi, że zwycięży demokracja
W naszym wydaniu, gdzie
Wszyscy ze wszystkimi, jak kto chce,
A nie porządnie on i ona,
Para, jak Bóg chce połączona.
Może być nawet pies z psem,
Z kotem kot, bo w końcu czym
Wy tłumaczysz praw ich łamanie?
Tak on Ewie tłumaczył, a nie
Tak zwyczajnie, jak na paradzie,

Równości małpy z jeżem,
A gawrona z nietoperzem.
Bo jak głupotę pokazywać,
To na całego, nie zakazywać
Żadnej błazenady.
Takie mamy zasady.

I Ewa zrozumiała, chyba ruszy
W drogę, żeby gonić Beatę
Już Słupsk ma za sobą i tuszy
Kolejnego zdybać demokratę
Co to wszystko inaczej robi
I tym swój program zdobi
Ewo, radź się takich mądrali
A twa partia wreszcie się zawali.

„Ładnie kotlecik pachnie ?...”

Rządzące „elity” w desperackim zrywem przedwyborczym chwytają się już nie jednej, lecz wielu brzytwów naraz. Premierka sypie obietnicami na prawo i lewo jak z rękawa. Przypomina to dobrze znany scenariusz niedawnych wyborów prezydenckich, podczas których niesławny już „hrabia” Bul-Komorowski obiecywał wszystkim wszystko. Ktoś nawet doskonale powiedział, że jakby zażądać od niego Inflant, to również by obiecał.

Scenariusz ten nie zmienił się ani na jotę. I oto mamy podróż pociągiem pendolino premierki i jej otoczenia na Śląsk. Przybyła z rządem na tzw. „spontaniczne” spotkania z ludnością Śląska, przed którymi—równie „spontanicznie” -

czyszczono perony dworców. I to był chyba jedyny pozytywny wyruszenia premierki „w Polskę” ograniczoną siecią kolejową pendolino.

Jeszcze zanim premierka dotarła do Katowic, trafność powiedzenia „daj małpie brzytwę” okazała się w całej pełni. A to premierka zauważyła dziecko z rozwiązaniem bucikiem, więc szybko zatrzymała przerażone dziecko i zawiązała bucik. A to wreszcie zaczęła łączyć po pendolino, by—pod hasłem „bliżej ludzi”—pochylić się nad Bogu ducha winnemu pasażerowi, wsuwającemu jakiś kotlecik w wagonie

Ciąg dalszy na stronie 5

Polska wraca z wygnania

Poniżej prezentujemy artykuł Witolda Gadowskiego z blogu „Dziennik chuligana”. Zawiera on refleksje, które warte są przypomnienia zwłaszcza w dobie nadchodzących, spodziewanych przemian powyborczych w Polsce.

Przetrwaliśmy i jesteśmy teraz twardsi, bardziej rozsądni...więc nie ugniemy się pod ofensywą nowej „miłości”, afektów ostatniej chwili.

Ludzie mi się kłaniają, korniki, które jeszcze niedawno przechodziły na drugą stronę ulicy, aby przypadkiem ktoś nie spostrzegł, że mi się kłaniają – teraz wylewnie zapewniają o tym, że zawsze mi kibicowali, że oni też, z utęsknieniem, czekają na zmianę władzy. Cóż zwykle mechanizmy korniczego trwania.

Coraz mocniej mierzi mnie jednak sytuacja, gdy jakieś łachudry i drobne cwaniaczki zaczynają sobie gęby wycierać Bogiem, Honorem i Ojczyzną.

Nie mówię tu tylko o człowieku noszącym owadzie nazwisko, gdyż w jego przypadku proweniencja nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Nawet w PO odzywają się takie kwilenia – jak choćby senatora Sepioła, czy Rulewskiego, że właściwie to powinna teraz powstać wreszcie wielka koalicja PO – PiS.

Za późno! trzęsące się figurki, za późno!

POPiS – u nie powinno być i mam nadzieję nie będzie!

Nie będzie nowej „grubej kreski”, nie będzie nowego Mazowieckiego, nie będzie nowego Michnika.

Dość!...rzeka jest zbyt brudna, aby –

po raz kolejny – do niej wchodzić!

Mam jednak uwagę do radykałów ostatniej chwili – zanim wytrzećie sobie usta Bogiem Honorem i Ojczyzną, zdajcie sobie sprawę co te słowa naprawdę znaczą.

To nie kolejny szyld, pod którym można spokojnie, jak żuki gnojzarze, robić karierki.

Ojczyznę ma się jedną i nie da się jej sprać jak uciążliwą plamę, znam młode osoby, które na siłę usiłują wcisnąć się w nowe ojczyzny i ciągle słyszą (i słusznie) – przybłodo!

Ktoś, kto wyrzeka się Ojczyzny: bo nie daje mu pełnej michy, bo nie tańczy tak jak on jej zagra, jest zwykłym kundlem, przybłędą tam i nikim tu.

Słowa te kieruję szczególnie pod adresem gorliwych oglądaczy TVN i czytaczy „GW” – Polska nigdy nie będzie taka jakiej chcielibyście.

Jeśli się z tym nie pogodzicie, to będziecie przybłędami nad Wisłą, tak jak zdarzyło się to waszym – nawiezionym przez sowietów – rodzicom.

Bóg jest jeden i kropka.

Ktoś, kto ma łaskę szczęśliwie w niego wierzy i czuje jego tchnienie, kto tej łaski nie posiada, musi z szacunkiem traktować tych, którzy wierzą.

Jeśli komuś nie podoba się Pan Bóg, to nie mam ochoty być ani jego terapeutą,

Strona 5

**„Ładnie kotlecik pachnie ?...”
(ciąg dalszy ze strony 4)**

barowym. Biedak mało się nie zakrztusił kotlecikiem, kiedy jakaś twarz w okularach pojawiła się koło jego policzka i zapytała: „ładnie pachnie kotlecik ?”. Na prezentowanym na Internecie filmiku z tego zdarzenia widać, że konsumujący przeraził się, zasłonił rękoma ów kotlecik i wybelkotał coś w rodzaju: „ja sobie wypraszam”. Może myślał, że jakiś lump chce mu zjeść jego posiłek ?

Już na Śląsku najpierw premierka Kopaczka pozdrowiła „naród śląski”, co wywołało straszliwy grymas na twarzy nawet Misia-Kamińskiego, co sprytnie wychwyciła kamera. A potem jakby nigdy nic ogłosiła nową wersję gry komputerowej pod nazwą „Śląsk 2.0”. A że każda gra jest oparta na fikcji, można się spodziewać, że w ramach dalszych obietnic przedwyborczych pojawi się także wersja 3.0.

A premierka brnie dalej, co widać po słupkach poparcia, które zacierają do jednocyfrówki. Wcale nikogo chyba nie zdziwi możliwe wcielenie się głowy PO w rolę Muszelki Parowy czyli Conchity Wurst, byle tylko nie dać się oderwać od władzy. Czy zobaczymy premierkę Kopacz jak na zdjęciu poniżej ? To całkiem prawdopodobne, bo przecież to ona sama jak i jej PO wraz z



Ciąg dalszy na stronie 6

Dokończenie na stronie 8

ani nikim bliskim. Niech sam się boryka ze swoim cierpieniem. Jeśli ono nic go nie nauczy, to może kiedyś Pan się zlituje i tak dotknie, że zmądrzeje.

O Panu Bogu nie ma co mówić w kategoriach politycznych....

Najwięcej uwagi chcę jednak poświęcić Honorowi.

Zanim zaczniecie o nim bezmyślnie klepać warto zdać sobie sprawę z kilku jego immanentnych cech:

Po pierwsze Honor jest jak błona dziewicza, raz utracony nie odrasta!

Nie ma takiej chirurgii sumienia czy jaźni, która sprawiłaby, że utracony Honor powróci.

Honor bowiem to nader płochliwe wrażliwe i chimeryczne zjawisko.

Jest, gdy czuje że trafił na grunt odwagi, hartowanego charakteru i pokornego zamilowania do prawdy. Na takiej glebie Honor będzie żył, ale jeden fałszywy krok, jedno upodlenie, jeden ruch moralnego knura i szast prast – znika. Nie ma go tak jakby

nigdy go nie było.

Po drugie słowo „honor” często wykwita na ustach zawodowych prostytutek i znaczy mniej więcej tyle co mruknięcie śpiącego psa.

Im kto częściej mówi o swoim honorze, tym ja bardziej podejrzliwie łypie na niego badawczym spojrzeniem.

Bo - po trzecie – Honor nieczuły jest na gorliwe zaklęcia i wielogodzinne nabożeństwa ku swojej czci. Realizuje się w krótkich, często niezauważalnych, mgnieniach losu.

Taka próba przychodzi niespodzianie i nie ma wyjścia. To zawsze wybór pomiędzy prawdą lub fałszem. To zawsze wybór pomiędzy tym, od czego chcemy uciec, a tym co wygodne.

Honor jest wredny, wymaga fatalnych manier, braku kompromisowości.

Zanim więc załgany cieciu, wędrowniku po niezliczonych partiach i poglądach, obleczesz swe zakłamanie

usta w to słowo, zastanów się...los bowiem może tak ci przywalić z „grzywy”, że przez długi czas nie zrozumiesz co się wydarzyło.

Mam swoją prywatną listę obleśnych deklamatorów słowa „honor”...są obecni w każdej partii i towarzystwie. Mają jednak jedną wspólną cechę, tłoczą się – jak muchy do ścierywa – zawsze tam, gdzie zaczyna pachnieć władzą.

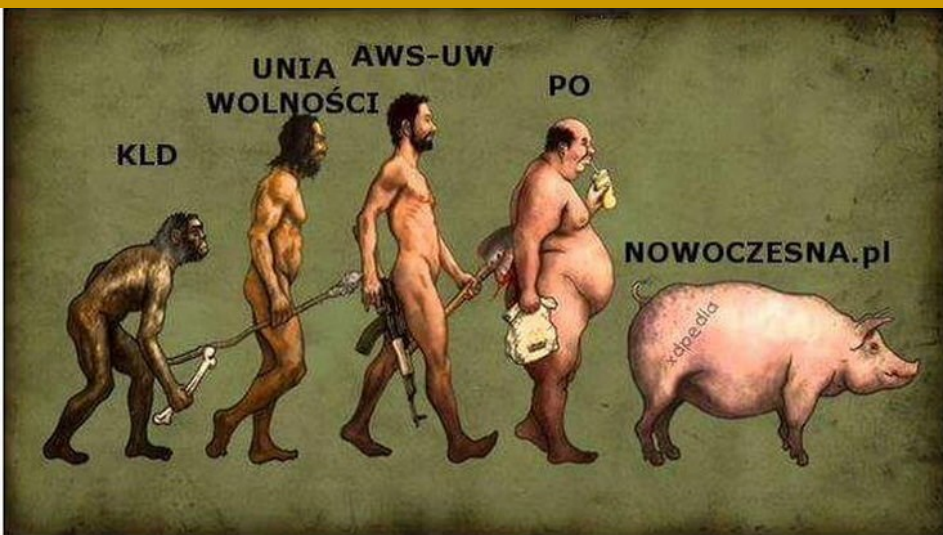
Już widzę ich jak drałują do Andrzeja Dudy, jak zaczynają go okadzać, osaczać, podlizywać się. Mam nadzieję, że nowy prezydent też to dokładnie spostrzeże. Duda dorasta błyskawicznie i mam nadzieję, że pogoni grzecznie to towarzystwo, aby nie zamulało mu prawdziwego oglądu rzeczywistości.

„Honorczycy” będą teraz cisnąć się na listy PiS (tu mam kilku krakowskich faworytów, m.in. takiego siwego z pezetperowską przeszłością, któremu zrobię „kampanię” jak tylko pojawi się na liście kandydatów), na listy Kukiza.

Już widzę jak niektóre postaci w PO przebijają nóżkami, aby dostać się na naszą stronę. Nie widzą sanitarnego kordonu? Czekają ich kwarantanna odcięcia od koryta. Muszą przejść odosobnienie jak – wybaczenie Państwo – trzoda chora na pryszczycę.

Z człkiem honorowym można umówić się na najważniejsze rzeczy, można mu zaufać, z „honorczykiem” można jedynie postępować jak z zarazą. Niestety tych drugich – w naszym życiu społecznym – jest o wiele więcej niż pierwszych.

EWOLUCJA REŻYMU



Lekcja religii. Katecheta omawia przykazania Boże. Kiedy skończył czwarte przykazanie o szanowaniu rodziców, zapytał:

- A czy jest jakieś przykazanie, które mówi o tym, jak traktować swoje siostry i braci?

- Tak, piąte - nie zabijaj! - odpowiedział Jaś.

Rozmawiają dwaj bracia:

- A może mamusia zamieszkałaby na trochę u Ciebie?

- A chodzisz do kościoła?

- Tak

- Więc stosuj się do zasad i nie czyn drugiemu co Tobie niemiłe.

Siedzi blondynka w ciąży na kanapie. Maca się po brzuchu: „A może to nie moje?”

W wagoniku kolejki na Kasprowy turysta konwersuje z góralek:

- Baco, a co by było, gdyby ta lina się urwała?

- A to by było.... trzeci raz w tym tygodniu..

Jasiu jest z babcią w kościele i jest wyznanie wiary.

Babcia mówi: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

A Jasiu: babci wina, babci wina, babci bardzo wielka wina.

Idzie sobie chrześcijanin przez dżunglę, widzi lwa.

Zaczyna się modlić:

- Boże spraw aby ten lew miał chrześcijańskie zamiary!

A lew:

- Boże pobłogosław ten posiłek!

Pani katecheta na lekcji religii pyta się dzieci:

- Kim jest dla nas Bóg?

- Pasterzem - odpowiada Marysia.

- Dobrze Marysiu.

- A kim My jesteśmy dla Boga?

- Grupą baranów - odpowiada Jaś.

Żyrafa:

- Wiesz zajączku, Ty nigdy nie będziesz miał takich rozkoszy jak ja. Gdy jem liście, czuje ich smak długo, długo.

Polykam je, a one powoli spadają do mojego żołądka. W długim gardle czuję ich smak, tak długo, długo. Gdy piję wodę, leci ona długo przez gardło i się

tym tak długo, długo rozkoszuję. Ty nigdy tego nie doznasz.

Zajączek:

- Żyrafa, a rzygałaś kiedyś?

Żona odkłada czasopismo i zwraca się do męża:

- Wyobraź sobie, że w Nowym Jorku wsadzili do więzienia mężczyznę, który miał cztery żony.

- Za karę, czy żeby odpoczął? - pyta mąż.

Przychodzi adwokat do swojego klienta w areszcie i mówi, że ma dla niego dwie wiadomości dobra i złą.

- No to wal pan tą złą.

- No niestety ślady krwi znalezione na miejscu zbrodni wskazują, że to jest bezspornie pana krew.

- A ta dobra?

- Cholesterol i cukier w normie.

Szkot właśnie przyjechał z Francji:

- I jak było synu w tej Francji? - pyta go

ojciec

- Bardzo fajnie, tylko ludzie jacyś dziwni strasznie nerwowi

- Dlaczego tak myślisz?

- Wyobraź sobie pewnej nocy było około 23:30 do mojego pokoju wbiegł jakiś facet, zaczął tupać, skakać, rozbił lampę, krzyczał i wyszedł z pokoju

- I co wtedy zrobiłeś?

- Jak to co?? Dalej grałem na swojej kobzie.

Przychodzi gospodarz do domu i mówi:

- Słuchaj matka!!! Dokupiłem dzisiaj 10 hektarów ziemi.

- Wiem.

- A skąd wiesz???

- Nasz koń się za stodołą powiesił.

Kowalski zawsze parkował swój samochód przed blokiem. W samochodzie nie miał alarmu, więc zostawiał kartkę:

- Brak benzyny, silnika i akumulatora.

Pewnego dnia na kartce ktoś dopisał:

- To koła też ci nie będą potrzebne.

Kowalski spotyka swojego kolegę:

- Gdzie idziesz?

- Na probe chóru.

- Co tam robicie?

- Gramy w karty, piwo pijemy...

- A kiedy śpiewacie?

- Jak wracamy do domu.

W restauracji rodzina posila się promocyjnym obiadem.

Zostaje sporo resztek i ojciec prosi kelnera:

- Czy może pan nam zapakować te resztki?

Wzięlibyśmy dla pieska...

- Hurrra!!! - krzyczą dzieci. - Będziemy mieć pieska..!

Sumienie - to co boli, gdy cała reszta ciebie czuje się świetnie.

Polska wraca z wygnania

(dokończenie)

Na rany Chrystusa - oddajcie mi dziecko!

(dokończenie)

oświadczenie apelujące o pomoc w sprawie tych dzieci. Odpowiedzi przyjdą za sześć tygodni, nietrudno je przewidzieć, będą jak zawsze, my w tej sprawie nic nie możemy. Sąd jest niezawisły, niezależny...

Dzieci będą się w tym czasie rozweselać na wakacjach w domu dziecka, a matka będzie do nich jeździć rowerem przez las, chyba że sąd i tego jej zabroni...

Chce się wyć – na rany Chrystusa! – oddajcie te dzieci!

I miecz Jurandowy się przypomina...

Mec. Janusz Wojciechowski

PS Jedna z pierwszych ustaw nowej władzy, jedna z pierwszych, to musi być ustawa, która zabroni zabierania dzieci z przyczyn innych niż przemoc obojga rodziców. Żaden pies, żaden kot, żadna muszka owocówka nie może usprawiedliwiać masakrowania rodziny. Dość przemocy państwa wobec rodziny, dość bezradnego patrzenia na tę przemoc!

PS PS Dziękuję redakcji „Naszego Dziennika”, który pierwszy opisał tragedię z Niska. Przypomnę, że o tej sprawie mówiłem też w felietonie z cyklu „Spróbuj pomyśleć” w Radiu Maryja 17 czerwca br.

Nas ostatnie lata zahartowały, nie jesteśmy już ani tak łatwowierni, ani tak chorobliwie wybaczący (bez pokuty) jak kiedyś.

Przetrwaliśmy i jesteśmy teraz twardsi, bardziej rozsądni... więc nie ugnieśmy się pod ofensywą nowej „miłości”, afektów ostatniej chwili.

Pokoje w naszym domu muszą zostać sprawiedliwie oczyszczone – tylko wtedy ludzie uwierzą, że nadchodzi coś nowego, coś w czym każdy z uczciwych ludzi będzie miał swój udział.

Budowanie na Bogu Honorze i Ojczyźnie, to bardzo konkretny program polityczny i społeczny. To także sposób działania, to wreszcie sposób wyłaniania kadr.

Tym razem nie możemy nabrać się na słodkie słówka ludzi publicznie pozbawionych czci.

To przecież nie tylko publiczne synonimy zdrady i lizusostwa takie jak Michał Kamiński czy Roman Giertych, to także ludzie – posłowie – którzy bezwstydnie usiłują ustroić się w pisowskie szatki, a wcześniej ten sam PiS obrzydliwie zdradzali.

Bóg Honor Ojczyzna, w ustach ludzi prawych mają moc sprawczą i same tworzą program naprawy kraju, jednak w ustach pieczeniarzy, zdrajców i ludzi słabych są jedynie wstrętnym grymasem, pustym powietrzem wychodzącym z ust.

Przybierając starodawny, polski sztandar, przyjmujemy na siebie wielkie zobowiązanie. Musimy się codziennie doskonalić. Jeśli bowiem chcemy przeprowadzić wielką zmianę, musimy wprzód siebie podźwignąć wyżej, uzbroić i napelnić żarem.

Polityka wraca do domu – potrzebuje ludzi ofiarnych, prawych, pokornych.

Sprawmy, aby na jesieni drzwi tego domu otwały się szeroko i wypłynęła przez nie rzesza ludzi, którzy wpiszą się w naszą historię, tak jak pokolenie międzywojenne.

Polityka wraca do domu, Polska wraca z ośmioletniego wygnania.

Witold Gadowski

„Ładnie kotlecik pachnie ?...” (dokończenie)

przyschniętym do spodni ZSL(PSL) są bardzo „tęczowi”, co pokazali m.in. w głosowaniu nad ustawą o „in vitro”. Niech więc nas nie szokują następne chwytły przedwyborcze, bo—jako się rzekło—”daj małpie brzytwę”.

Remigiusz Ostrowski



Coś w tym jest...

Wszelkie listy prosimy kierować na adres
redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com